WOJCIECH SZYDA

# STROICIEL CISZY

ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO

# RAPORT ŁOTRÓW

Pole czasowe wyrzuciło ich z dokładnością jednego chronopromila. Odzyskali świadomość wewnątrz pustynnej groty, gdzie wcześniej posyłano testery, by maksymalnie zniwelować amplitudę odchyleń temponautycznych. Pokryci żelem antyspinowym leżeli w pozycjach embrionalnych, powoli dochodząc do siebie. Zaczynały docierać do nich pierwsze sygnały. Reduktory sensoryczne zbijały gorączkę percepcyjną — chorobę towarzyszącą podróżom w czasie.

Szalejące w synestezji zmysły wracały powoli na swoje miejsce: barwy do barw, dźwięki do dźwięków, zapachy do zapachów.

Mężczyzn było dwóch — w średnim wieku, dobrze zbudowanych, po kilkuletnim szkoleniu, świetnie obeznanych z realiami epoki i o sprawności kondycyjnej komandosów. Dwóch ryzykantów — dwa ciała obce na tej ziemi i w tych czasach. Dwie skamieliny przyszłości — rozmrażające się ponad dwa tysiące lat wcześniej, aby z woli swych mocodawców rozpocząć operację, która zmieni oblicze świata.

Sprzęgnięte umysły odbierały pierwsze bodźce. Wymiana haseł, potwierdzenie, identyfikacja. *Correct. Correct*.

Sprzężenie w normie.

Podnieśli się z chłodnego piasku, mrugając oczami jak kilkudniowe szczenięta. Splunęli, witając nowy/stary świat. Właściwie trudno im się dziwić. W pamięci wirowały patetyczne

słowa, które wpajano im na kursie motywacji. „Udajecie się tam, aby przestawić zwrotnicę dziejów — musicie skierować historię na właściwy tor. Jesteście największymi bohaterami w dziejach świata. Macie skorygować coś, co nigdy nie powinno nastąpić". Na oficjalnej odprawie błogosławieństwa udzielili im mężczyźni i kobiety w czarnych kapturach, z odwróconymi krzyżami na szyjach. Żegnali się wspak, mrucząc jakieś zaklęcia.

Wszystko to przypominało obrzęd przed daleką wyprawą starożytnych śmiałków. Wzniosłe hasła kryły prosty cel: Zamordować małego potwora.

Operacyjnie nazywało się to trochę ładniej: „Korekta".

Wspomnienia zgasły, adrenalina przywróciła mężczyzn do porządku. Byli już całkiem przytomni. Wyszli przed grotę. Oślepił ich blask słońca na judejskim niebie. Mrużyli oczy i czekali, aż minie szok akomodacji… W długich przewiewnych szatach średniozamożnych kupców zeszli ze zbocza w stronę widocznego na horyzoncie szlaku.

Posiłek spożywali zgodnie z tradycją tych stron — wpółleżąc na sofach i poduszkach, o którym to zwyczaju dowiedzieli się podczas przygotowań. Porozumiewali się po hebrajsku lub aramejsku — w zależności od sytuacji. Akcent nie stanowił problemu — podawali się bowiem za przybyszów ze Wschodu, konkretnie z medyjskiej Ekbatany nieopodal Morza Kaspijskiego. Brak higieny nie uderzył ich tak bardzo, gdyż spędzili w podobnych warunkach cały sezon treningowy. Szczepionki jako tako chroniły przez zarazkami, na wszelki wypadek mieli przy sobie ampułki z lekami. Przebrania wędrownych kupców wykorzystali w drodze do Jerozolimy, by nie rzucać się w oczy i nie wzbudzać niepotrzebnego zainteresowania, przed

wkroczeniem do miasta przywdziali stroje Magów. Naturalne okruchy złota szybko wymienili na tutejsze rzymskie monety, zostawiając sobie rezerwę na czarną godzinę. Napoje i jedzenie, z których starali się spożywać głównie placki popijane mocno rozcieńczonym winem, sprawdzali przed posiłkiem mikrodetektorem w kształcie pestki cytryny, aby wykryć zarazki lub pasożyty.

Stopniowo wtapiali się w ten świat, choć wciąż czuli się jak uczestnicy gry, gigantycznej symulacji. A jednak nie była to gra — wszystko działo się naprawdę. Grozę potęgowała końcowa klauzula projektu: „W razie nieprzewidzianych kłopotów albo fiaska odcinamy wam powrót, blokując możliwość dokonywania przekształceń"… Oznaczało to, że pozostaną w tych czasach zdani na samych siebie. Regularnie posyłali raporty informujące Glob-Inter, że wszystko przebiega prawidłowo. Wewnątrz lewych dłoni mieli wszyte podskórnie bioaktywne klawiatury umożliwiające sporządzanie i wysyłanie sprawozdań. Czysta informacja mogła podróżować w czasie przy minimalnym nakładzie energii, z prędkością (około) dziesięciu lat na minutę. Wykorzystano w tym celu tzw. efekt Tevorna. Pierwszy raport napisali przed wkroczeniem do Jerozolimy.

Po drodze, gdy zapadał wieczór, ujrzeli na niebie spadającą gwiazdę albo nawet kometę. Był to kolejny znak, że pole wyrzuciło ich we właściwym czasie. Na razie wszystko szło zgodnie z planem.

> *Gdy zaś Jezus narodził się w Betlejem w Judei za panowania króla Heroda, oto Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy i pytali: «Gdzie jest nowo narodzony król żydowski? Ujrzeliśmy bowiem jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy oddać mu pokłon». Skoro to usłyszał król Herod,*

*przeraził się, a z nim cała Jerozolima. Zebrał więc wszystkich arcykapłanów i uczonych ludu i wypytywał ich, gdzie ma się narodzić Mesjasz. Ci mu odpowiedzieli: «W Betlejem judzkim, bo tak napisał Prorok»* (Mt 2, 1-5)*.

Pierwsze dwa dni spędziliśmy na dotarciu w okolicę Jerozolimy. Nie musieliśmy jak dotąd korzystać z nabytych umiejętności walki. W samym mieście budzimy respekt jako Mędrcy — biorą nas za zaznajomionych z wiedzą tajemną magów ze Wschodu. Podobny nimb otacza wróżbiarzy i astrologów, zwłaszcza Chaldejczyków. Nic dziwnego, że w sąsiedniej Samarii za kilkadziesiąt lat sława otoczy Szymona Maga, o którym wspominają przekazy z epoki.

Zgodnie z przekazem historycznym na dwór Heroda przybyli osławieni astrologowie i uczeni w piśmie. Potwierdzili miejsce przyjścia na świat Potwora. My także dostaliśmy się do tego grona — wieść o naszym przybyciu dotarła (zapewne za pośrednictwem królewskich delatorów) do Heroda, toteż zgodnie z przewidywaniami kazał nas wezwać. Na naradzie było więcej podobnych do nas przybyszów. Zgodnie z przekazem król okazywał najwięcej poważania trzem z nich — usłyszeliśmy ich imiona, zgadzają się z instrukcją. Publicznie nie została podjęta żadna decyzja.

Śledziliśmy wieczorem pojedynczych podróżnych

---

* Tłumaczenie fragmentów Ewangelii wg św. Mateusza — na podstawie *Biblii Tysiąclecia*, wydanie III, podobnie jak następne cytaty, chyba że zaznaczono inaczej. Wszystkie przypisy pochodzą od autora.

i karawany wyjeżdżające południową bramą w kierunku Betlejem. Byli wśród nich trzej mędrcy. Gwiazda nadal świeciła na niebie. Ta sama, którą mieli ujrzeć na Wschodzie. Nie śledziliśmy ich dłużej, lecz wyraźnie kierowali się w stronę miejsca narodzin Potwora, na południowy zachód.

> *A oto gwiazda, którą widzieli na Wschodzie, szła przed nimi, aż przybyła i zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecię. Gdy ujrzeli gwiazdę, bardzo się uradowali. Weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali mu pokłon. I otworzywszy swe skarby, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. A otrzymawszy we śnie nakaz, żeby nie wracali do Heroda, inną drogą udali się do swojej ojczyzny* (Mt 2, 9b–12).

Herod, zwany przez potomnych i przez historyków Wielkim, wpadł w zaiste wielką wściekłość, gdy mędrcy nie powrócili z Betlejem. Syn Antypatra Idumei i córki arabskiego szejka, któremu osobiste wstawiennictwo Marka Antoniusza zapewniło tron Judei — ów Herod judejski nie posiadał się wręcz ze złości. Poplecznik Rzymu, po śmierci Antoniusza zręcznie wkupiwszy się w łaski Oktawiana Augusta, dzierżył władzę dzięki poparciu okupanta, wierzenia i przesądy Żydów mając za nic. Sam wyznawał tylko jedną religię: władzę. Propagował pogaństwo, przychylnie odnosząc się do rzymskiego politeizmu, za co został znienawidzony przez swych poddanych. Pragmatyczny, sprawnie rządzący władca, zakładający nowe miasta i warownie, lecz przy tym krwawy tyran opętany fobią utraty tronu, otoczony pochlebcami i dworskimi intrygami rozpętywanymi przez rody swoich kolejno poślubianych

żon — taki był i tak musiał zareagować na wieść o narodzinach Mesjasza. Bezbłędnie wyczuł konkurenta, władcę potężnego, bo, zgodnie z wierzeniami ludu i kapłanów, zapowiadanego przez proroctwa. Nieważne, że były to czcze przesądy, bujdy i wymysły — istotne było, że nienawidzący Rzymian lud oddawałby bachorowi hołd, a on, Herod syn Antypatra, władca rządzący strachem i terrorem, opierający swą politykę na uleganiu silniejszym i na bezlitosnym gnębieniu słabszych, z pewnością straciłby część posłuchu wśród poddanych, a w dalszej perspektywie być może nawet tron. Powstania zbuntowanego motłochu zdarzały się raz na jakiś czas — rzymskie kohorty musiały krwawo tłumić wybuchy nienawiści. Zeloci wciąż podburzali pospólstwo przeciw legalnej władzy. Niepokoje narastały…

Herod syn Antypatra idumejskiego siedział w dolnej komnacie pałacu i czekał, aż wystygnie mu krew. Wtedy będzie mógł podjąć rozsądną decyzję. Na razie, dla niepoznaki, wysłał mędrców z darami, by przekazać Mesjaszowi swoje pozdrowienie, należało jednak podjąć inne środki.

Wtedy w komnacie zjawił się zaufany sługa, eunuch o imieniu Faruh. Dwóch medyjskich magów czekało przed bramą, mając królowi coś bardzo ważnego do zakomunikowania. Po chwili namysłu Herod opróżnił kielich enońskiego wina i rozkazał wpuścić ich do środka.

> *…anioł Pański ukazał się Józefowi we śnie i rzekł: «Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu; pozostań tam, aż ci powiem; bo Herod będzie szukał Dziecięcia, aby Je zgładzić»* […] *Wtedy Herod widząc, że go Mędrcy zawiedli, wpadł w straszny gniew. Posłał [oprawców] do Betlejem i całej okolicy i kazał pozabijać wszystkich chłopców*

*w wieku do lat dwóch, stosownie do czasu, o którym się dowiedział od Mędrców. Wtedy spełniły się słowa proroka Jeremiasza* (Mt 2, 13.16).

Plan wykonano. Podsunęliśmy Herodowi pomysł zgładzenia Potwora — posłał siepaczy tam, dokąd udali się trzej mędrcy. Zamordowano wszystkich chłopców w okolicy, cała południowa Judea spłynęła krwią. Pogrom przeprowadzono sprawnie i na wielką skalę. Rozkaz był tajny, informacje nie wydostały się z pałacu — żołnierze działali z zaskoczenia. Jest prawie niemożliwe, by mały Potwór uszedł z tej masakry cało (...) Prawdopodobieństwo zgładzenia obiektu należy oceniać jako bardzo wysokie — komputer szacuje, że na 95 procent chłopiec nie żyje. Ryzyko błędu jest wystarczająco małe, by operację można uznać za udaną. Według przyjętych założeń misja zakończyła się sukcesem. Zgodnie z instrukcją udajemy się do groty przerzutowej.

W głównym komputerze Glob-Interu, tajnej organizacji sterującej Projektem, pojawił się raport temponautów. Zapakowany jako światłoczuły plik kodowy został następnie przekazany do maszyny deszyfrującej — elektronicznego czytnika pracującego w oddzielnym obiegu, do którego dostęp miał tylko Przewodniczący Loży Lucyferiańskiej oraz dwóch wtajemniczonych informatyków-satanistów. Po chwili czarny papież odczytywał z ekranu słowa sprzed ponad dwóch tysięcy lat. Głowę rozsadzały mu klątwy.

— Nic z tego. — Zgrzytał zębami w bezsilnej złości. — Zaprzepaściliśmy szansę.

Świat poza kloszem antykorekcyjnym wciąż trwał niezmieniony.

— A więc dziecko przeżyło…

Ukryli się w pozaprocesowym polu na skraju strumienia czasu, by przeżyć Zmianę — przekształcenie starego świata. Nic takiego nie nastąpiło. Przesunięcie okazało się minimalne. Wysłannicy skierowali historię na inny tor czasowy, jednak korekta była niewielka. Co najdziwniejsze — nie sprawdziła się temponautyczna teoria chaosu. Ingerencja w postaci wizyty u Heroda nie okazała się trzepotem motylich skrzydeł wzniecającym dziejowe tsunami. Wieści ze świata potwierdzały jego całkowitą niezmienność.

Poza jednym szczegółem. Pewien naukowiec wtajemniczony w Projekt odkrył zmianę w jednej z Ewangelii. Pojawił się tam fragment, którego wcześniej być nie mogło. W komentarzach miał dwa tytuły: „Ucieczka do Egiptu" i „Rzeź niewiniątek". W muzealnych katalogach odkryto stare obrazy podejmujące motyw. Był to jedyny ślad, jaki zostawili po sobie temponauci.

Za trzydzieści lat mieli zostawić następny.

Miliony utopione w badaniach, lata przygotowań — wszystko na nic! Dłuższe przebywanie agentów w czasach Chrystusa było niemożliwe z przyczyn energetycznych i finansowych. Czarny papież rozkazał zdezaktywować terminal. „Fiasko, a więc zostają. Bez możliwości powrotu, bez możliwości wpływania na cokolwiek…"

Pole czasowe, otwarte w chwili przerzucenia temponautów, zapewniało ciągłość między współczesnością a czasami ewentualnej Zmiany. Pośrednio przekształceniu uległyby stulecia

pomiędzy — klamrowane dwoma skrajnymi punktami chronomicznymi.

Naukowcy zdezaktywowali pole. Łączność wygasła.

> *A gdy Herod umarł, oto Józefowi w Egipcie ukazał się anioł Pański we śnie i rzekł: «Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i idź do ziemi Izraela, bo już* umarli ci, którzy czyhali na życie Dziecięcia». *On więc wstał, wziął Dziecię i Jego Matkę i wrócił do ziemi Izraela. Lecz gdy posłyszał, że w Judei panuje Archelaos w miejsce ojca swego, Heroda, bał się tam iść. Otrzymawszy zaś we śnie nakaz, udał się w strony Galilei. Przybył do miasta, zwanego Nazaret, i tam osiadł. Tak miało się spełnić słowo Proroków:* Nazwany będzie Nazarejczykiem (Mt 2, 19–23).

Umieli się bić, byli silni i odporni, znali sztuki walki. Jedyną warstwą społeczną, w której mogli przeżyć i w miarę dobrze sobie radzić, gdzie nikt nie pytał ich o pochodzenie, były bandy przestępcze. Zostali złoczyńcami. Początkowo trzymali się razem, napadając na kupców i na rzymskie patrole w grupie kontrolowanej przez Zelotów, później los rozdzielił ich na długie lata. Zapominali się w zezwierzęceniu — przelewali krew, korzystali z usług ladacznic, kilka razy z trudem uniknęli śmierci. Pragnęli wyprzeć wspomnienia, by zaakceptować ten świat. Pozycję mieli nienaruszalną — zyskali respekt, odkąd zaprezentowali znajomość karate. Żaden osiłek nie chciał się z nimi mierzyć.

Na początku wracali regularnie do groty, łudząc się, że nastąpi cud i terminal będzie działać. Później zaprzestali wycieczek. Swój świat utracili bezpowrotnie.

Rozstali się, gdy banda musiała podzielić się na dwie gru-

py: jedna przeniosła się do Galilei, gdzie rządził tetrarcha Herod Antypas, imiennik swego ojca, druga pozostała w Judei, kontynuując bandycki proceder.

Spotkać mieli się dużo później, tuż przed śmiercią, na wzgórzu pod murami Jerozolimy.

> *Gdy przyszli na miejsce zwane «Czaszką», ukrzyżowali tam Jego i złoczyńców, jednego po prawej, drugiego po lewej Jego stronie. Jezus zaś mówił: «Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią». (…) Jeden ze złoczyńców, których [tam] powieszono, urągał Mu: «Czyż Ty nie jesteś Mesjaszem? Wybaw więc siebie i nas». Lecz drugi, karcąc go, rzekł: «Czy ty się nawet Boga nie boisz, chociaż tę samą karę ponosisz? My przecież — sprawiedliwie, odbieramy słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie zrobił». I dodał: «Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa swego». Jezus mu odpowiedział: «Zaprawdę, powiadam ci: Dziś będziesz ze Mną w raju»* (Łk 23, 33–34a, 39–43)*.

* Przekład z Ewangelii wg św. Łukasza na podstawie tłumaczenia o. Walentego Prokulskiego SJ, z drobnymi zmianami autora.